TYGODNIK POZNAŃSKI

PISMO NAUKOWO-LITERACKIE.

Nr 11. POZNAŃ dnia 13 Marca 1863.

„Tygodnik Poznański“ wychodzi co tydzień w Piątek. Abonament kwartalny wynosi dla miejscowych 1 tal.; dla zamiejscowych w Prusach w Redakcyi, na poczcie i w księgarniach: 1¼ tal.; w Austryi 2 fl. 5 kr. w. a., za które prenumeratorom numera co tydzień do najbliższej stacyi pocztowej franko nadsyłane będą. Numer pojedyńczy kosztuje 4 trojaki. — Redakcya przyjmuje wszelkie listy i nadsyłki frankowane pod adresem podpisanego redaktora.

Dziewica Orleańska.

Czyż wolno nam w historyi cuda przypuszczać? — Na to pytanie, które niewątpliwie zadać sobie musiał każdy z piszących dzieje Dziewicy Orleańskiéj — pytanie tak niepospolitéj wagi dla dziejów ludzkości w ogóle; mało kto zapewne odważyłby się odpowiedzieć stanowczo. Wyraz ów cud bierzem tutaj w jego zwyczajnem i codziennem znaczeniu, choćbyśmy się narazić mieli na niejeden uśmiech litościwy, na niejedno pogardliwo-zdziwione spojrzenie, które wprawdzie nieraz bardzo wygodnym jest środkiem i nader usłużnym wyręczycielem, ale nie dla wszystkich zarówno wystarczającą odpowiedzią.

Nie ma cudów! wrzasną jedni — a najmniéj ich pono w historyi, téj dziedzinie przypadkowości i niedołęztwa ludzkiego, na tem pobojowisku różnorodnych zachcianek i nieprzyjaznych namiętności, wśród owych nieustannych tryumfów potężnego rozumu i potężnéj pięści — tam tylko dojrzysz nieprzerwany łańcuch przyczyn i skutków, ludzkiemi siłami wywołanych. — Dla drugich wszystko jest cudem, a największym właśnie historya, — która nam pokazuje, jak człowiek, ręką Opatrzności prowadzony, choć zawsze po ludzkim gościńcu, od postępu dążąc do postępu, zmierza ku ostatecznemu swemu przeznaczeniu, to jest ku zupełnemu urzeczywistnieniu idei ludzkości.

Tak jedni jednakowoż jako i drudzy wzdrygają się na owo przypuszczenie, jakoby kiedykolwiek ludzka kolej pojawów historycznych mogła być przerwaną bezpośredniem wystąpieniem i wmięszaniem się boskiéj potęgi; przeto też poruczają naiwnéj wierze ludu wytłómaczenie niektórych wypadków, które, co do swéj istoty lub zewnętrznego pozoru, nie chcą się jakoś pomieścić w owym systemie przypadkowości lub koniecznego związku i zdają się sięgać poza dziedzinę li ludzkiéj siły.

Daleką jest od nas ta myśl zarozumiała, jakobyśmy tutaj, mimochodem, rozwikłać i rozwiązać mogli wszystkie trudności, wątpliwości i przeciwieństwa mieszczące się w owem pytaniu tak głębokiéj treści; zamiarem naszym jest jedynie tylko zwrócić na nie uwagę. — Czyliż to losy ludu żydowskiego (nie dzieje jego zewnętrzne, lecz jego posłannictwo i sposób, jakim wykonane zostało, związek owego posłannictwa z istotą dziejową równoczesnych narodowości) jest pojawem, którego zagadkowość rozwiąże nam filozofia historyi? — Czyliż zaczątek i zesłanie chrześciaństwa, ów najważniejszy ze wszystkich wypadków historycznych, jest coś takiego, coby się całkowicie pomieścić dało w obrębie sił i środków ludzkich? — Czyliż się nie zdaje, jakoby bezpośrednio boskie dopuszczenie wygnało, hurtem niemal, ową nawałę różnorodnych barbarzyńskich ludów, z odwiecznych lasów i nieprzebytych stepów, aby ją rzucić na chwiejący się świat rzymskiego imperium? Wszakże same owe ludy miały przeświadczenie tego cudownego posłannictwa: „gwiazdy spadają, drży ziemia; ja jestem biczem bożym i młotem dla świata!“ mawiał ponury król Hunnów. — Nie mogę stanąć, wołał Alaryk do błagających posłów, niewidzialna siła pędzi mnie coraz daléj i daléj, aby zwalić i zburzyć miasto Rzymian. — Chodziło tu o ocalenie i odrodzenie ludzkości; — chodziło o to, aby ludzkość przyjąć i pojąć mogła słowo wiecznéj prawdy i zbawienia; a do tego nie byłyby doprowadziły ścieszki ludzkie, tegoby li ludzkie siły nie były dokazały; — trzeba było cudów i stał się cud. . . . . Czyliżby zatem tak niepodobnem i niedorzecznem zdawać się miało, gdybyśmy przypuścili że Opatrzność bezpośrednim czynem miała udział w ocaleniu pojedyńczego ludu, że zaszły wypadki sięgające aż w dziedzinę nadprzyrodzonych rzeczy, aby dla ludzkości zachować naród, który, powołany do wielkich historycznych przeznaczeń, stał się niedługo potem pierwszym bojownikiem postępu i niejako sercem organicznego życia Europy? — Pan, rzekła Johanna d'Arc, ma księgę, w któréj żaden piśmienny nie czyta, choćby nawet w piśmie był jak najuczeńszy. (Monseigneur a un livre dans lequel aucun clerc ne lit, tant soit-il parfait en cléricature). To nadzwyczajne i zagadkowe zjawisko chcemy tutaj wystawić, lecz w najgłówniejszych tylko zarysach; poczem szanowni Czytelnicy sami, wedle swego przekonania, będą mogli rozwiązać sobie owo pytanie umieszczone na wstępie naszéj przemowy.

Z góry powiedzieć należy szanownym Czytelnikom, że nie stoimy tutaj, jakby sądzić można, na trzęsawisku okrytem zaroślą powiastek ludowych, gawęd i le-

gend; — przeciwnie — pod nogami naszemi znajdziem wszędzie litą historyczną opokę. Na samym wstępie odrzucić możemy przypuszczenia wszelkie i domysły, jako narzędzia zbyteczne, gdyż od początku do końca w téj sprawie opierać się będziem na dokumentach sądowych, zaprzysiężonych. — Czemże jest, pod względem wiarogodności historycznéj, życie Aleksandra, Cezara, Karóla Wielkiego, w porównaniu ze życiem Dziewicy Orleańskiéj? — Przed kilkoma laty wydał p. Juliusz Quicherat dzieło w 6 grubych tomach pod tytułem: Proces de condamnation et de rehabilitation de Jeanne d'Arc, publiés pour la première fois d'après les manuscrits de la bibliothéque nationale, suivis de tous les documents historiques qu'on a pu réunir. — W tem dziele znajdują się więc niedrukowane oryginalne akta obydwóch procesów, które w całości zachowywano w archiwum miasta Rouen, wraz z całym zbiorem źródeł historycznych, których nam równoczesne zabytki i równocześni pisarze dostarczają; — to dzieło świetniéj i pewniéj uwiecznia pamiątkę Johanny, aniżeli ów posąg spiżowy, który jéj miasto Orleans niedawno co wystawiło. — Mamy zatem teraz przed oczyma wszystko, co tylko najzjadliwsza nienawiść zebrać i wymyślić zdołała, aby czyny dziewicy wystawić jako kłamstwo i kuglarstwo, a z drugiéj strony historyą jéj życia rozprowadzoną w najdrobniejsze szczegóły, podług zeznań 140 świadków, ludzi różnego rodzaju, książąt, prałatów, rycerzy, mnichów, mieszczan, sądowych osób, żołnierzy i chłopów, którzy ją znali, z nią żyli; — a wszyscy ci świadkowie zeznania swoje składali pod przysięgą. — Na takim materyale poprzestać zaiste może sumienie najwybredniejszych nawet krytyków.

„Historya jest sądem świata,“ powiedział wielki poeta niemiecki, — ale ów sąd częstokroć wyroki swoje późno bardzo wydaje i czeka dopóki nieopadnie gęsta mgła namiętności, przesądów i względów, aby światło prawdy wszystkiemi swemi różnobarwnemi promieniami skutecznie działać mogło na ducha potomności. Tem późniéj nastać musiał dla Johanny d'Arc dzień zupełnéj sprawiedliwości, im bardziéj jéj zjawienie się niezwykłem było i zagadkowem. Równocześni zapłacili jéj niewdzięcznością; Anglicy umęczyli ją i spalili w przekonaniu, że mają prawo po sobie; ale nawet ci, którzy jéj wszystko zawdzięczali, dla których, tonących już w bezmyślnéj rozpaczy, dziewica zabłysła nagle jako gwiazda zbawienia; — jéj naród i jéj król, — odwrócili się obojętnie od męczennicy, skoro tylko zdawać im się zaczęło, że się bez niéj już obejść potrafią. — Przyczynę téj niewdzięczności znajdujemy w surowem i nieczułem usposobieniu zdziczałego czasu, w powszechnem i łatwem do zrozumienia niedowierzaniu cudom, choć najoczywistszym, a wreszcie w zimnem i nikczemnem samolubstwie, którem się zawsze odznaczali królowie z rodu Capetingów. — Nawet w ogóle równocześni zadowoleni byli z tragicznéj konkluzyi tego niepojętego dramatu; albowiem bezwładnemu i zgnuśniałemu królowi ciężyło na sercu owo zjawisko dziewicy, która bez miru pędząc do czynów, spocząć mu nie dała; — radzców królewskich i zauszników niepokoiła niecna zazdrość; oburzało hetmanów i rycerzy, że ich kobieta zawstydziła w ich własnem rzemiośle; księża nie mogli pogodzić tego, co widzieli ze swojem teologicznem sumieniem; rozumy uczonych oszołomonione scholastyką niezdołały ująć owéj sprawy w ciasne ramy logicznych kategoryj; — lud pospolity nakoniec był bezmyślnym, jak zawsze, i łatwo zapomniał, jak zwykle; — krótko mówiąc, nieomal wszyscy cieszyli się z tego, że zgasł na ich widnokręgu ów świetny meteor, który nadto im oczy raził — i puścili go tem prędzéj w niepamięć, że przywiódł znów ze sobą zwyczajne światło dzienne.

Małą stósunkowo liczbę równoczesnych pisarzy znajdujemy, którzyby o dziewicy ze czcią lub uznaniem jéj zasług mówili; wielu zaś, należących do burgundzkiego stronnictwa, nie szczędzi oszczerstw i słów obelżywych. — Czasy późniejsze w ogóle mało się zajmowały czynem dziewicy. Wiek 16ty o inne się sprawy troszczył; wojny włoskie i religijne, reformacya i ubóstwienie starożytności zaprzątały wszystkie umysły; w wieku zaś 17tym słońce wersalskie tak dalece olśniło wzrok współczesnych, iż nie byli nawet w stanie dojrzeć wieśniaczki, któréj stós był niejako kolebką owego słońca. — Znalazł się wszakże marny wierszokleta, nazwiskiem Chapelain, który aby się przypodobać wielkiemu panu, księciu Longueville, i pensyjkę od niego ułowić, ukuł poemat pod tytułem: la Pucelle ou la France sauvée. Z 24 pieśni owego poematu, mającego na celu właściwie wysławienie hrabiego Dunois, którego książę Longueville był potomkiem, tylko, Bogu dzięki, dwanaście ujrzało światło dzienne. Ale już i to co wyszło, wystarczało aż nadto, aby wystawić na pośmiewisko poetę, zwłaszcza, że go Boileau w swoich satyrach niemiłosiernie poszarpał. Ale śmieszność poety skalała nieszczęściem także i przedmiot, który opiewał i pamięci dziewicy więcéj zaszkodziły ramoty pochwalne Chapelaina, niźli najzjadliwsze obelgi przeciwników; gdyż Francuzi prędzéj grzech śmiertelny, niźli śmieszność komukolwiek wybaczą. — Jakże daléj wiek 18sty byłby mógł godnie ocenić dziewicę? Między nią a systematem natury Diderota i Holbacha, zakonem i wiarą owego wieku, cóż mogło być wspólnego? Wszakże to Boga na sklepieniu niebieskiem daremnie teleskopami szukano, jakżeby promyczek jego łaski, który się do wiejskiéj lepianki zabłąkał, mógł był zwrócić na się uwagę? — Dzieje dziewicy musiały w owych czasach zdawać się tylko oszustwem, oraz straszliwym zabobonem. — Zestarzały Woltaire upatrzył w nich nawet arcykrotofilną stronę i drzącą już prawie ręką poważył się obrudzić jednę z najpiękniejszych pereł historyi swego narodu. — W osławionym jego poemacie la Pucelle zamienia się Johanna d'Arc na rumianą, opiekłą i swywolną szynkarkę, z którą ś. Dyonizy, patron Francyi, jego osieł skrzydlaty, dzielny Dunois i czereda rozkochanych mnichów rozmaite przebywa pocieszne i niedwuznaczne przygody, nastręczając dogodną sposobność poecie, aby 21 długich śpiewów napełnić zjadliwemi wycieczkami przeciw religii i obrazami gorszącéj niemoralności. Tym wybrykiem wyuzdanéj wyobraźni cięższego się zaprawdę dopuścił grzechu względem dziewicy, niźli Bedfort i Cauchon, którzy ją spalili. —

Dopiero z rozbudzonem w nowszych czasach uczuciem wartości spirytualizmu i pamiątek narodowych

wzrastać zaczęła, tak we Francyi, jako i w innych krajach, cześć dla Dziewicy Orleańskiéj. Najwięcéj przyczynił się do tego wielki poeta niemiecki. Tchnieniem szczytnego zapału oczyścił pamięć Johanny z brudów śmieszności, drwin i przekąsów, a dziewica światłem jego poezyi opromieniona, stanęła teraz jakby nowonarodzona przed oczyma świata, w przeczystéj osłonie niewinności i poświęcenia. Ale Johanna Schillera nie jest wcale tą, która w historyi występuje; jakkolwiek podziwiamy talent poety, to jednak przyznać musim, sądząc bezstronnie, że i w tym razie, jak częstokroć się zdarza, rzeczywistość szczytniejsza jest od poezyi. Natchniona Amazonka, która nieczule, jak anioł śmierci zabija, w któréj sercu wybucha nagle miłość do młodego Anglika, która potem rozczarowana i zbezwładniona ucieka z pola bitwy, jest w porównaniu z ową prostą dzieweczką istotnych dziejów tylko kulisową bohaterką. Bo też rzeczywista, Johanna nie jest osobą dramatyczną; nie było żadnych przeciwieństw w jéj duszy, żadnéj walki namiętności.

We Francyi, oprócz historyków nowszéj szkoły, najbardziéj dotknął pod tym względem sumienie narodu Kazimierz Delavigne w znanych swoich śpiewach messeńskich. — Wiersz jego, raczéj krasomówstwem tchnący, niż głęboko liryczny, ogłoszony jednakże w czasie nader drażliwym, poruszył niejednem pięknem i trafnem słowem najdotkliwsze struny serca francuzkiego, patryotyzm i uczucie honoru; dla tego to niemałe zrobił wrażenie na umysłach, mimo swéj pomiernéj poetycznéj wartości. — Główną jednak zasługę w ostatnich czasach przyznać trzeba pracom historycznym Micheleta i Guidona Goerres, których dzieła posłużyły Karólowi Libeltowi do ułożenia pięknego obrazu Francyi wyzwalającéj się w XV wieku z pod obcego jarzma. — Obadwaj starali się przez sumienne badanie źródeł prawdziwe rzucić światło, tak na samą osobę dziewicy, jako i na postać jéj czasu, a usiłowania ich wyjednały nadzwyczajnym wypadkom od roku 1412 aż do 1432go to stanowisko w historyi, na jakie dla wielkiéj swojéj ważności ze wszech miar zasługują.

Nie ma zapewne między nami nikogo, którýby czyny Johanny d'Arc przypisał wpływom złego ducha i uważał ją w przekonaniu swojem za czarownicę po prostu, mającą na swoje rozkazy djabelską potęgę; — choć nie wiem, czybyśmy i dziś jeszcze w jakim pobocznym zakątku staréj Anglii nie znaleźli podobnych pażnym zakątku staréj Anglii nie znaleźli podobnych pa- tryotyczno-angielskich wyobrażeń, którym nawet Szekspir ulegał. — My zapewne innéj podstawy szukać będziemy, ażeby sobie wytłómaczyć zagadkowe zjawisko dziewicy. Czy pójdziem za zdaniem tych, którzy cały ów wypadek uważają za zręczną intrygę dworską, usnutą szczególnie przez mądrą królowę Jolantę, teściową Karóla VII, aby w ludzie i w wojsku rozniecić zapał i poświęcenie dla dynastyi? — W takim razie musielibyśmy, zaprawdę, bardziéj jeszcze podziwiać dziewicę, że będąc narzędziem zwyczajnem, odegrała rolę swoją tak po mistrzowsku i tak wytrwale, bo aż do śmierci na stósie. — Może uwierzymy naturalistom, którzy wszystko, co zaszło, tłómaczą mesmeryzmem albo somnambulizmem, i Johannę mają za kobietę, którą niewiedzieć kto, niewiedzieć jak zamagnetyzował, — i która konno jeździ, stacza bitwy, oblega miasta, wszystko we śnie magnetycznym? — Lub podzielim zdanie ludzi, którzy szybko usuwają wszelkie trudności, wyrokując, że większa część podanych nam szczegółów, to wymysł i kłamstwo i narzucają tym sposobem owym 140 świadkom procesu rewizyjnego złudzenie lub samowolne krzywoprzysięztwo? — — Może nakoniec wystarczy nam to przypuszczenie, które znajdujemy u większéj części nowszych pisarzy, że czyny Johanny dadzą się wytłómaczyć przez pewien rodzaj religijnego rozmarzenia wyobraźni, exaltowaną miłość ojczyzny i wznioślejszy jakiś nastrój ducha? — Sądzę, że podziśdzień nikomu naprawdę nie przyjdzie do głowy chwycić się któregokolwiek z trzech pierwszych sposobów wyjaśnienia; — czy nas zaś czwarty zaspokoić zdoła, to okazać się musi z bliższego zbadania wypadków. —

„Les bois sont venus en France par les Anglais,“ Anglicy Francyą lasami okryli — to przysłowie ludu francuzkiego, w krótkich swoich i prostych wyrazach, mieści poniekąd obraz opłakanego stanu, w którym znajdowała się Francya na początku XV wieku. — Dom Walezyuszów sprowadził na królestwo niesłychane klęski, które, z małemi przerwy, prawie już wiek cały trwając, zamieniły Francyą na najnieszczęśliwszy kraj w Europie, a około roku 1420 doszły do tego stopnia, że naród i dynastya zdawały się w niepowstrzymanym upadku, skazane wspólnie na niechybną zgubę. Cała budowa jedności monarchicznéj, jakkolwiek sklecona znowu usilną wytrwałością i zręczną polityką rozważnego i oszczędnego Karóla Vgo, jako też niespożytą dzielnością Bertranda du Gueselin, straszliwie jniż wprzódy rozpadła się w gruzy. Król szalony rzucał się przez lat czterdzieści dwa na tronie, a wypadające z rąk jego niedołężnych wodze państwa szarpała na wszystkie strony wściekłość stronnictw. — Na północy i w stolicy wydzierali sobie wśród bezwstydnéj rozpusty dworu i najstraszliwszego ucisku ludu Orleanie i Burgundowie najwyższą władzę, a w południowych częściach kraju, wówczas prawie jeszcze niefrancuzkiego, wielcy wazale koronni uzyskali zupełną niepodległość. — Zabójstwo księcia orleańskiego na ulicy Barbelle bardziéj tylko jeszcze zakrwawiło walkę i rozbestwiło nienawiść stronnictw, gdy Henryk Lankaster nawiedził rozdarty kraj przewagą wojennego talentu i rotami swych straszliwych łuczników. Haniebna klęska pod Azincourt, godna rywalka dawniejszych pod Crécy i Maupertuis, zniweczyła naraz wszelki opór Francuzów, a gdy Paryż wśród bezecnych okrucieństw przeszedł w ręce Burgundów, najpiękniejsze zaś północne prowincye Anglikom się dostały, spoiło powtórne zdradzieckie zabójstwo obydwóch wrogów Francyi silnym węzłem nienawiści i interesu. W mieście Troyes postanowiono i podpisano upadek dynastyi, a podług ówczesnego stanu rzeczy, zarazem i narodu — przytem, na domiar zapewne okropności wypadków, widziano szalonego ojca, który syna swego wydziedziczał i wyrodną matkę, zdzierającą koronę z głowy własnego dziecka, aby ją darować cudzoziemcom i wrogom. Duchowieństwo przyklaskiwało temu, bo przecież Anglia odznaczała się wówczas zapałem religijnym, a rządy jéj były w ręku prałatów. Szlachta i wielcy panowie przyjęli zmianę obojętnie — nawet na północy od Loary zaczęli

zaraz szczerze po angielsku czuć i myśleć, bo teraz od Anglii zależało rozdawnictwo godności, urzędów i lennictw. Wyraz ów Francya, jako streszczenie uczuć patryotycznych, jako hasło idei narodowéj, był jeszcze nieznanym wyrazem; każda prowincya, nawet każdy lennik, miał na to osobny wyraz, to jest interes własny! — Miasto Paryż i szkoła Sorbonny, która w stolicy rej wodziła, z zapałem witały Anglików; Henryk V znalazł radosne przyjęcie. — A lud po prowincyach? Lud ten ani był angielskim, ani francuzkim — lecz nad miarę nędznym i nieszczęśliwym. Cierpienia i utrapienia różnego rodzaju odebrały mu wszelkie uczucie siły i woli własnéj i zrobiły go całkiem obojętnym na złe i na dobre. — Wojna pociągnęła za sobą głód; za głodem szło w tropy morowe powietrze, po którem znowu głód następował W roku 1418 zaraza w samym Paryżu około 80,000 ludzi zabrała. Ziemi nikt nie uprawiał, tak sroga przeto nastała drożyzna następującego roku, że zgłodniałe pospólstwo na ulicach, na błoniach i w lasach gromadnie umierało; na domiar złego przyszła nader ciężka zima i bardziéj jeszcze dokuczyła ubóstwu; to też nie trudno było widzieć dzieci opuszczone, które robiąc sobie łożyska w kupach gnoju lub śmieci, aby się tam rozgrzać, nędznie w nich zmierały. W roku 1421 głód jeszcze był większy; psy, koty i szczury jakby kto wymiótł; wszystko to zjedzono; całe wsie powymierały a stada wilków wałęsały się po kraju pożerając niepogrzebione ciała; — nocami błąkały się nawet po przedmieściach paryzkich, których domostwa były puste i zniszczone. — Prócz tego wystawmy sobie jeszcze rabunki i drapieztwo najemnego żołdactwa, straszliwe mordy i pożogi, codziennem będące widowiskiem, bo tak Anglików, jako i Armaniaków wojska składały się z dzikich i rozbójniczych hord, przywykłych ze skóry odzierać chłopów i mieszczan i szpik z kraju wysysać. — Wystawmy sobie daléj ciemiężenie panów i rycerstwa, aby ostatnie siły z poddanych wycisnąć, zdzierstwa urzędników królewskich i duchownych, — tem dotkliwsze, im większa nędza, wreszcie bandy żebraków, włóczęgów i złodziei, po kilkudziesiąt, po kilkaset nawet, niszczące kraj, jak szarańcza — wystawmy sobie to wszystko naraz, a doprawdy niebędziem mogli się dziwić, że z pośród takich stósunków wyrodziła się zgodna z niemi zabawa. Największą uciechą owego ludu zgłodniałego, znędzniałego, schorzałego, trapionego bez końca od Boga i ludzi, był taniec śmierci (la danse macalve). Odbywał on się na cmentarzach; — śmierć w kształcie wyszczerzającego się kościotrupa, grając na skrzypcach, tańczyła na przedzie, a za nią szły długim łańcuchem, od papieża i cesarza zacząwszy, wszystkie stany i powołania ludzkie do obdartego nędzarza, systematycznym porządkiem. Śmierć, od poważnéj noty i wolnego taktu zacząwszy, grała coraz raźniéj, podskakiwała coraz żwawiéj, za nią wił się taniec coraz prędzéj i weselej, aż wreszcie i rzesza widzów, szałem porwana, — szamocąc się i krzycząc wściekle, — wirować zaczęła. —

Takiem było położenie kraju i ludu, gdy Karól VI umarł i wkrótce po nim także Henryk V, — gdy Henryk VI, jeszcze niemowlę, ogłoszony królem w północnéj Francyi, a Delfin Karól uciekł poza Loarę. — W bezsilnéj ręce Delfina spoczywały teraz losy Francyi; lud nadał mu późniéj trafny przydomek: le bien servi (dobrze usłużony): jedyną bowiem jego zasługą było, iż poczęści bez jego wiedzy i mimo jego woli inni na jego korzyść pracowali. — Był to młodzieniec chorobliwéj postawy, z cienkiemi dygocącemi nogami, słaby na ciele, słaby na duchu, lękliwy i lekkomyślny. Gruntownie niewdzięczny względem wszystkich, którzy mu dobrodziejstwa lub przysługi pełnili, więcéj się ubiegał za zabawą i rozkoszą zmysłową, niżeli myślał o smutnem swojem położeniu, które powiększéj części z jego własnéj winy było tak rozpaczliwem. — Przez to, że wziął na się całą odpowiedzialność za zabójstwo Jana bez trwogi, ściągnął na się najzaciętszą nienawiść syna jego i następcy Filipa dobrego; lekkomyślnością odstręczył od siebie potężnego księcia Bretanii, a mały poczet szczerych i dobrze myślących sług na dworze jego w Chinon ustępować musiał miejsca czeredzie niegodnych pochlebców, błaznów i kuglarzy, w których całe swoje zaufanie pokładał. Tylko oblubienica Agnes Sorel, wyższa od niego sercem i rozumem, potrafiła rozbudzić w nim czasami jakiś wznioślejszy pomysł lub męzkie postanowienie. Wrodzoną mdłość i niepewność ducha powiększało jeszcze upakarzające uczucie, które go bezustannie dręczyło; wątpił o sobie i swojem pochodzeniu; wszakże własna matka, nie wstydząc się swéj hańby, ogłosiła go nieprawym synem i dzieckiem grzechu. Królował on sobie w swem miasteczku Chinon i posiadał tyle tylko ziemi, jak daleko naokół żołnierstwo jego plądrować mogło; północ Francyi była angielską, wschód lotaryński lub burgundzki; na południu nie pytała się Prowancya ani Languedocya o owego królika z Bourges, jak go nazywano, Guyeuna była za królem Henrykiem, a lennicy u stóp Pireneów używali swobodnéj niepodległości. Takiemu królestwu godnie odpowiadał skarb koronny. Według zeznania samego podskarbiego, ktore się znajduje w aktach prezesa rewizyjnego, tylko cztery talary były w kasie; — Delfin nie mógł zapłacić kosztów za chrzest swego syna i musiał zwrócić parę nowych trzewików, bo szewc koniecznie żądał za nie zapłaty.

Stan finansów tak nieświetny niezezwalał naturalnie na liczną i dzielną armią. Prócz małego orszaku wiernych jeszcze panów i rycerzy, było to zbiorowisko rozpustników i rabusiów; Francuzów niewiele, po większéj części cudzoziemska czereda, najemnicy szkoccy, łucznicy medyolańscy, a szczególnie bandy bezbożnych Armaniaków, mięszanina Gaskończyków i Basków, którzy nawet języka nie mieli wspólnego z Francuzami, a których się lud bardziéj lękał, niż Anglików i djabłów. La Hire, jeden jeszcze z najuczciwszych rotmistrzów téj hołoty, zwykł był mawiać, że gdyby Pan Bóg został pancernym, to byłby rabusiem jak każdy inny. (Si dieu se faisait homme d'armes, il serait pillard). — Anglicy już dwukrotnie rozpędzili owe bandy, pod Crevant i pod Verneuil, a klęski te wydarły Karólowi ostatnią nadzieję ocalenia przemocą broni swego tronu, zwłaszcza, że zniechęceni i niepłatni najemnicy uciekali z obozu, a Szkoci całkiem go opuścili.

Idąc za ponawianą radą swych zauszników, którzy nie widzieli już we Francyi żadnego zysku dla siebie, myślał królewicz na prawdę o wywędrowaniu do Hisz-

panii lub Szkocyi, aby tamże przez protekcye wyżebrać może od wspaniałomyślnego zwycięzcy jaką bezpieczną posiadłość, w któréjby mógł ze swoją Agnieszką swobodne dni pędzić; — wszakże zwlekał jeszcze, jak zwykle i czekał aż mu Anglicy zabiorą ostatnie stanowisko, jego dobre miasto Orléans sa bonne ville d'Orléans.

Od tego miasta wiele zależało. Było ono tak z położenia, jako i ze znaczenia swego poniekąd kluczem do południowéj połowy królestwa i panowało nad korytem Loary. Zajęcie Orleanu musiało pociągnąć za sobą niezwłoczne przeniewierzenie się już i tak wątpliwych sprzymierzonych, Lotaryngii i Anjou, i oddać w ręce nieprzyjaciół nietknięte jeszcze przez nich środkowe prowincye. Uporczywe jego przywiązanie do familii orleańskiéj i niezłomna wierność dla sprawy pretendenta utrzymywały jeszcze w stronnictwie francuzkiem ostatnią iskrę nadziei i otuchy; po stronie tego stronnictwa, już każdy z osobna musiałby myśleć o własnym ratunku. Dla Karóla był przeto Orlean owem hamletowskiem: „to by or not to by.“ Ztąd też Anglicy ogromne naokół miasta usypali szańce; trzynaście cytadel połączonych z sobą krępowało je ze wszech stron i po całorocznéj prawie chlubnéj obronie zdawał się już daremnym wszelki opór oblężonych, jeźliby ich jaki prędki, z zewnątrz nadchodzący ratunek niezbawił, gdyż przy odciętym dowozie głód z każdym dniem się wzmagał. Dzielny Dunois, basztard orleański, daremnie wołał i błagał; Karól sam sobie pomódz nie mógł, a gdy w tak zwanym dniu śledziowym (la journée aux harengs) wycieczka oblężonych, przeważnemi przedsięwzięta siłami, przeciw dowozowéj kolumnie angielskiéj skończyła się zupełnem zwycięztwem Anglików, wtedy już wszyscy w mieście zwątpili o ratunku. Wielcy panowie uciekali jak i dokąd mogli, a Dunois wysłał do księcia burgundzkiego tajne orędzie, wzywając go, aby miasto swem żołnierstwem obsadzał. Wezwanie to wyszło wprawdzie oblężonym na dobre, pokłóciło bowiem księcia burgundzkiego z Bedfordem i pociągnęło za sobą ustąpienie burgundzkiego kontingensu z pod Orleanu; — niemniéj jednakże zdawała się zbliżać ostatnia chwila dla miasta i dla monarchii Karóla VIIgo, gdyż wówczesnem położeniu stronnictwa francuzkiego wszystkie ludzkie środki ratunku były wyczerpnięte. W Orleanie i niektórych częściach kraju lud pokładał tylko nadzieję w pomocy boskiéj; — wyczekiwano cudu. — Głosiły stare przepowiednie, że przybędzie dziewica, która Orlean i Francyą uratuje. Przeczucie ludu nie było złudzeniem — stał się cud — zjawiła się dziewica.

(Dokończenie nastąpi).

Pacholę Hetmańskie Winc. Pola,

2 tomy, Warszawa 1862.

(Dokończenie).

Bardzo hetmanowi umysł chmurzyły i smuciły wichrzenia Dysydentów: słowem, życiem i czynem stał przy wierze ojców i nieraz silnym głosem chwiejące się sprawy prostował i nietylko w domu, w kościele, ale i przy tronie przykładem przewodził. Zdarzyło się, że Czeszéjko, dawny towarzysz broni, ociemniały z latami, z jednéj modrzewiowéj żerdzi nożem długi łańcuch wyrobił i hetmana zawołał i rzekł słowa przestrogi w proroczym duchu, że jeżeli nie upamięta się naród w obłędzie niewiary, to Bóg opasze kraj cały łańcuchem żelaznéj niewoli, jak on swym drewnianym łańcuchem kościół opasać każe na swoję pamiątkę. I wiele chlubnych dni przypomniał Czeszejko i wiele jasnowidzącym duchem przepowiedział i łańcuch Bogu poświęciwszy umarł: a pan hetman pojechał na sejm do Krakowa i pamiętny słów Czeszejki murem stanął przeciw żądaniom dysydentów, a ksiądz Mościcki pióro wytrącił z rąk królowi, kiedy miał podpisywać innowiercom przywileje. „Boć wielka to była w zakonie świeca,“ ten ksiądz Melchior Mościcki; jego zasługom i usiłowaniom przypisać należy, że w Rzymie św. Jacka kanonizowano; a jaka to była siła jego wymowy! Kiedy raz na kazaniu mówił o sądzie ostatecznym i przywodząc przykład z pisma świętego o grzesznikach pochłoniętych od ziemi, wskazał przed siebie na ziemię, taka trwoga ogarnęła słuchaczów, że w przelęknieniu cofnęli się od miejsca wskazanego gniewnym palcem. Pan hetman mawiał o nim:

Że kiedy wojsko kazaniem przeorze (sic)
I rzuci w duszę siewu Boże ziarna;
To i buławę odłożyć już można,
Bo po tem słowie wszelka wola karna,
I wszelka dusza wierzy w sądy Boże
Tak bardzo mocno, że się jeno trzyma
I wszystkie wojsko wiedzie już oczyma.

Siedm lat mijało pacholęcego żywota: w siódmym odesłał hetman młodzieńca do Krakowa na naukę do głównéj szkoły: poznał tu Różanka i nauk skarby i życia swawolę, ale nieuszkodzony ani na ciele ani na duszy, wrócił w progi Tarnowskie, gdy hetman trwożąc obawą, aby nowiny religii nie zbałamuciły młodego umysłu, z Krakowa go odebrał. Przez 2 lata teraz zawiadował archiwum hetmańskiem i dużo się uczył, czytając i porządkując zapylone foliały; miejsce jego dawne na niedźwiedziéj skorze przy łożu hetmańskiem zajął Jaś Bobola. — Zachorował stary Różanka, więc młody Walenty i z obowiazku synowskiego i z woli hetmana opuszcza Tarnów i jedzie na ojcowiznę, pielęgnować i wyręczać ojca. Tęschno było za dworem, ale ojciec niedomagał i smutnie sobie wróżył, więc syn dobry siedział u ojca, a tymczasem coraz to dochodziły nie dobre wieści o zdrowiu hetmana, aż przybył raz goniec z spiesznym rozkazem, aby bez zwłoki Różanka przybywał do Wewiórki, gdzie pan Tarnowski bardzo się rozchorował. Jeszcze przybyciem swojem uprzedził chwilę zgonu i jeszcze mógł służyć panu w ostatniéj życia godzinie: ubrał go w szaty pątnicze i prowadził do stołu pańskiego i prawie oczy zamykał. — Silne wrażenie robią na czytelniku te kart kilka, na których spisane są okoliczności towarzyszące śmierci tak znamienitego człowieka. Zegar rzymski jakby o dwónastéj godzinie bił i iść przestał: a pan Maruszka, owa hartowna ukrainna dusza, jak liść suchy oderwany od

swéj gałęzi, zachwiał się w sobie i w świat poszedł, do Ukrainy, za głosem swéj tęschnoty. Hetmana już po śmierci i w chorobie nawet nie widział i nikt nie śmiał mu smutnéj powiedzieć wieści.

„Jakoż znak wielki na chwilę nie chybił
I żegar stanął, gdy już wszystko wybił...
Tedy do wszystkich wyrzekł pan Maruszka;
„Dla was w zegarze, dla mnie w szabli wróżka,"
I z światłem przeszli do pańskiéj komnaty,
Kędy wisiały szable i bułaty
I dobył szablę, którą pan był nosił
Pod Obertynem, i pot calą zrosił:
„Na szabli rosa
„To na szyi kosa!
„Pewno nie żyje!" i w pochwę ją wsadził
I z nikim więcéj już o tem nie radził...

Wielkie się stały pustki na dworze Tarnowskim tą śmiercią hetmana: jako gdyby gwiazda przewodnia zgasła, obłok żałoby duszę wszystkich zaległ, tak wszystkim zatrzymały się w biegu wszelkie myśli i usiłowania, jak godziny na owym zegarze rzymskim, i tylko żal bez przerwy panował. Pod wpływem tego wrażenia udzielającego się czytelnikowi, czyta się tom drugi jakby u stóp grobowca: i tóm ten drugi już wiele słabsze czyni wrażenie, bo do spraw w nim opisanych już nie wiąże się żywy i bezpośredni interes wielkiego wojownika. Zwłaszcza ustęp o dworze wdowim w Wielowsi, nader słabe czyni wrażenie po tylu sprawach i scenach życia pełnego męztwa hartu i dzielności. Jakże to mdłemi wydają się potem opowiadania o niewieścich zajęciach, pobożnych, praktykach i tkliwych cnotach w Wielowsi; jak małym wydaje się Różanka, jako zarządzca i intendant w tym klasztorze niewieścim. Piękną oazą w tym ustępie jest opowiadanie o hetmana młodości: przytaczamy z niego spotkanie się młodego Tarnowskiego z Maruszką:

„Gdy pan z Tarnowa do Bożego grobu
Pomny wyruszył z tym pocztem wybranym,
Spotkał na Rusi samotrzeć rycerza
I popatrzyli sobie długo w oczy,
I młody z młodym, z ochoczym ochoczy
Nie rzekłszy słowa, duchem się sprzymierza:
„Ktoś ty jest bracie?"
pan Hetman go pyta,
„Jam jest Maruszka Zaleski"
powiada,
„Jam Pan z Tarnowa"
Hetman wzajem wita,
Na to Maruszka:
„Nie lada, nie lada!
„A gdzie wam droga?"
To i Hetman na to:
„Jedziem do grobu Pana Zbawiciela".
Więc pan Maruszka:
„Na to jak na lato.
I jadę z wami nie mówiący wiela,
Bom ci jest z rodu człowiek ukrainny,
I niechcę siedzieć za piecem nieczynny."

Pani hetmanowa umarła w Wielowsi r. 1565, a niedługo po niéj i hetmanowicz pan Wojnicki i majątek poszedł na księcia Ostrogskiego i Walenty Różanka w smutku i tęsknocie po tylu drogich osobach wrócił na ojcowiznę i powoli przychodził do siebie, gdy zajął się ojcem i rolą. Był z rodzicem na zjeździe w Lublinie, gdzie najpiękniejsze dzieło doszło do skutku, unia trzech narodów: i taka rzewna radość opanowała wszystkich.

Że starzy tylko w czasów dopełnieniu
Smierci pragnęli, dopełniwszy swoje,
A młodzi byli tak czuli w sumieniu,
Jako se starzy idąc na pokoje. (sic)
Wielu, co sercem od wiary odpadło,
Wróciło znowu w łasce do kościoła,
I wiele możnych po klasztorach siadło,
I z senatorów i z naszego koła.....

I stary Rożanka, pomodliwszy się na grobie hetmana i przyodziawszy się w zbroję i zasilony na drogę wieczności, klęcząc wołał:

„Panie w Niebie!
Tęm zbroję nosił, chodząc w Twoim znoju,
A kiedym widział łaskę Twojéj rosy,
Unię narodów, to wołam w Niebiosy;
Odpuszczaj sługę Twojego w pokoju"

Kiedy stary rodzic umarł, młody Różanka party gorącem pragnieniem, wyruszył do ziemi świętéj, zwiedził wszystkie miejsca uświęcone cudami i znojem Zbawiciela a powracając ku Wenecyi na greckim statku, napadnięty przez opryszków morskich do niewoli wzięty został. Na wyspie Patmos u zamożnego Turczyna pędził długie lata niewoli w ustawnéj pracy i w ciągłéj tęsknocie, choć był dobry i ludzki. Po ośmnastu latach prawie cudem z niewoli wykupiony został przez Polaka z Kamieńca Podolskiego. Gdy już na pokładzie okrętu siedział, wybawca jego kupił innego jeszcze jeńca, który dzieckiem z ojczyzny porwany, dzieckiem utracił w jasyrze ojca, a tylko dwa świadectwa miał swego pochodzenia, pacierz po polsku i hebowny klejnot na piersi, a konający ojciec mu przepowiedział:

„Że po pacierzu wróci do ojczyzny,
A po klejnocie trafi do puściny."

Był to młody Nałęcz; jego pobyt w jasyrze, wybawienie z niego i późniéjsze losy czytają się jak święta legenda, pełna cudowności i opatrznych zrządzeń. Pierwsze miasto polskie, do którego jeńcy z jasyru zawitali, było Kamieniec Podolski „Złotym Wieńcem nazwany, z kamienia wyrastające miasto. Było to święto Zielonych Swiątek, Lud w dzwony uderzył i jeńców witał okrzykiem:

„Z jasyru
Do myru
Do myru
Z jasyru"
„Takie po mieście nastało wołanie
I wkrótce brama na oścież nam stanie,
I wszystek naród z kościołów się wali.
A że to świątek Zielonych niedziela,
I łaskę Bożą w cudach jego chwali
I do kościoła wybawionych wiedzie....

Biskup kijowski, znany z cnót i z nauk ks. Wereszczyński, który przepowiednią biskupiéj swojéj godności odebrał już przy urodzéniu, zatrzymał Różankę u siebie:

„Bo gdy biskupstwo sprawuje od granic
To o rycerskiéj przemyśliwa szkole,
I Bóg mu zsyła hetmańskie pacholę
Więc mnie nie puści od siebie już za nic.

Kilka lat upłynęło teraz na kresach, w stróżowaniu granic Dnieprzańskich od Tatara i Turka, aż kiedy z listami od króla przyjechał Jaś Bobola, to taka tęschność porwała Różankę za rodzinną okolicą, że nie sprzeciwiał się już ksiądz biskup, ale na drogę błogosławił. — Nawiedził z Jasiem Bobólą dwór jego rodziców, i wrócił po długich latach do rodzinnéj wioski zastał wszystko tak jak było, tylko się ku starości nieco pochyliło, tylko już i stary Cywa i stara Sufczyna leżeli na miejscu wiecznego spoczynku. Ale żył syn Cywy, więc jemu dał ziemię i osadził na sadybie, a swoje mienie przeznaczył towarzyszowi jasyru i uczestnikowi szczęśliwego powrotu, Stachowi Nałęczowi. Miał też jego i Jaśka Bobolę w gościnie i ruszywszy z nimi na jajko Wielkanocne do Bobolów, patrzał na zawięzujące się Stacha szczęście małżeńskie z Bobolanką. Wśród chwil weselnych pamięć z tęschnotą wracała do czasów hetmana i wszyscy pragnęli tę pamięć widzieć utrwaloną. To też Rożanka ku uświetnieniu téj pamiątki kończy swój dyaryusz powieścią o tych chlubnych hetmana potrzebach pod Orszą, pod Obertynem i pod Starodubem i pełen uniesienia zamyka swoje księgi następującemi słowy:

„Magnum in patria certavit certamen,
I była dusza wielka i ognista,
I niech jéj świeci światłość wiekuista,
Na wieki wieków! Amen, Amen, Amen!

Tyle o treści dyaryusza. Są w nim świetne, porywające ustępy; przytaczaliśmy je w ciągu naszego opowiadania i moglibyśmy tych przytoczeń liczbę bardzo pomnożyć. Całość zresztą sama, jakkolwiek nie zawsze szczęśliwie pomyślana, jest pięknym obrazem historycznym, bez wielkiego wprawdzie zachodu, ale z talentem ułożonym. Ale obowiązek krytyka każe nam wyznać, żeśmy spostrzegali pewne wady, a pomiędzy temi jest niewykończenie w formie, styl jednostajny i częstokroć elegijnością nasiąkły, i przywidziane zamiłowanie w niezwykłych sposobach mówienia.

Tłómaczymy się jaśniéj. Uderzać powinno każdego, że jednostajnie się łączą myśli i wypadki w opowiadaniu poety, i są miejsca, gdzie kilka wierszy lub gdzie znaczna ich część na jednéj stronie jednakowo się zaczynają, tj. od tych samych spójników; np.:

„I rzekł Nowina: Chodit do świetlyci,
A precik jakoś ja za tym pantruju!
I gdyśmy weszli, to Nowina czołem
I ze czcią sadzi wszystkich poza stołem,
I weszła żona i córka i wnuka
I stół okryto w różne Boże dary
I pan Maruszka sam już kubka szuka
I pyta w łasce: A de tu mid stary?
I w serdeczności do siebie wypili,
I spytał gazda po niejakiéj chwili...
(I, 58.).

Niemniéj jednostajnie powtarzają się bez potrzeby sentencyonalne sposoby mówienia „w łasce“ i „w Bogu.“ Tak raz: „hetman się dźwignął i krzepi się w Bogu,“ to znów: „dróżka wiodła w Bogu do ojcowizny;“ na innem miejscu: „orszak Wisłą w łasce Bożéj płynął.“ Ma to być koloryt pobożności, cechującéj wiek i imaginowanego autora dyaryusza; zbytecznie go jednak poeta używał, tak jak zbytecznie i ze szkodą używa wyrażeń i form języka XVIgo wieku, częstokroć nieszczęśliwie naśladowanych. Spotykamy np. „wschodyma“ zamiast „wschodami, „wymościć“ zamiast „wyścielić,“ roztulać“ zamiast „roztaczać“ itp. samowolnie urobione wyrażenia. Fałszywie np. tworzy poeta formy: „na podwodziech“ i „szkodziech,“ bo zakończenie na e c h i o c h w przypadku siódmym tylko rodzajowi męzkiemu i nijakiemu służyło w języku XVI wieku.

Nie przytaczaliśmy tych kilku przykładów ani dla tego, żebyśmy podobnych uchybień nie więcéj spotkać mieli, ani też dla tego, abyśmy ich przytoczeniem osłabić chcieli wrażenie i wysoką wartość poematu; jedynie ten wzgląd przewodniczył nam przy ostatnich naszych uwagach, żeby żal nasz wynurzyć, że tu i owdzie niewykończona i niewypracowana forma ujmę całości czyni. —

Rozmaite wiadomości.

Kraków 6. Marca 1863.

Kiedy o milę piszą krwawemi głoski straszną modlitwę o pomstę do Boga — toć w Krakowie zapewne nikt nic innego pisać nie jest w stanie. I jakież to natchnienie może nam zesłać niebo, kiedy patrzący w nie — dostrzega tam tylko purpurę, łuny pożarów i krwiste fale oceanu braterskiego poświęcenia? Milczą więc mury, choć serce rozdziera się pieśnią najkrwawszéj, najpiorunniejszéj nuty. — Chwila niepokoju wytrąca pióro z ręki. Kraków milczy i modli się. Grzebie umarłych i modli się na intencyą rannych. Szlachetne dziewice Polki skubią szarpie — a najpiękniejszą poezyą téj chwili są właśnie przekrasne ich oczy, któremi Nieba się pytają: ażali wkrótce uderzy kary gromem w dzikie tłuszcze nieprzyjaciół krzyża i jego świętych ofiarników?

Za poległych pod Miechowem ukazało się już niemało kartek żałobnych, wzywających na nabożeństwo. Z ran odniesionych umarło już trzech. — Ich imiona Dąbek, Kwiatkowski i Zbrożek (akademik), oto tytuły najważniejszych ustępow wielkiéj epopei dzisiejszéj. — Ich kartki pogrzebowe, to są karty dzisiejszéj epoki piśmiennictwa polskiego. Cały Kraków przejęty niemi głęboko, a cały naród niemniéj opłakuje ich stratę.

Wśród takich uczuć nie dziw, że książka choć się jaką wartością swą poleci — nie zwróci teraz uwagi na siebie. — Nie zginie ona, ale nateraz nie może obudzać zajęcia. Prawdę jednak powiedziawszy, nie widać jakoś takich książek. — We Lwowie, jak słyszę, ma wyjść temi dniami nowy utwór dzielnego poety, natchnieniem i siłą odpowiedni dzisiejszéj chwili. — Wiem, że go naród pochwyci z zapałem, że go przytuli do serca — a jeźli zimne, to nawet ogrzeje, z przeczuciem, że utwór ten stanie się chorałem narodu, doświadczając podobnego losu, co znana pieśń „Z dymem pożaru.“

Najnowsze dzieła:

— Lelewel Joa. Nauki dające poznawać źródła historyczne. Poznań 1863. U J. K. Żupańskiego. 8vo, 91 pp. Cena 1 tal.

— Lipnicki Aug. (ksiądz). Prawo Stolicy Apostolskiéj w związku z dziedzictwem Ś. Piotra. Wilno 1862. Druk Marcinkowskiego. 8o 132 pp. 4 złp.

— List szlachcica polskiego do margrabiego Wielopolskiego. Drezno 1863. H. Schöpff. 8o 8 pp.

— Marek z Dąbrowy. Obrazki obyczajowe i historyczne dla ludu wiejskiego. Radom 1862. L. Liebermann. 8vo, 79 pagin. —

— Markiewicz. Rys postępowania karnego przed sądami przysięgłych w Anglii. Warszawa 1862. J. J. Okoński. 8o, 68 pp. 2 złp.

— Mazur, Andrzej. — Nasze obecne sprawy na wsi i wrogowie Tellusa. Warszawa 1862. Komisyą u Gebethnera i Wolffa. 24o 79 pp. 2 złp.

— Mikoszewski K. (ksiądz). Kazania o pijaństwie. — Warszawa 1863. Drukiem J. Ungra. 8vo, 135 pp. Cena 3 złp. 10 gr.

— Mrówka Łukasz. Podarek dla ludu naszego. Podania, powiastki, bajki. Książeczka pierwsza. Warszawa 1862. J. Okoński. 12o, III, 72 pp.

— Nauki poczciwego Mateusza, czyli droga do pomyślności. Z przydaniem trzech innych pism tegoż autora, oraz powieści wschodniéj pod tyt.: Przyjaciele. Radom 1862. L. Liebermann. 8o, 65 pp.

— Noworocznik, humorystyczno-satyryczny, Krzykacza na rok 1863. Lwów 1863. Druk E. Winiarza. 8o, 68, 15 pp. 1 złr. 10 ct.

— Odezwa Komitetu Emigracyi polskiéj do Narodu, donosząc o swych pracach i dążeniach. Paryż 1862. Druk L. Martineta 4o 4 pp.

— Pamiątka po dobréj matce, czyli ostatnie jéj rady dla córki, przez młodą Polkę. Wydanie trzecie. Warszawa 1862. G. Sennewald, 8o XIII, 267 pp.

— Pamiętniki więźnia stanu przez autora Powieści o Horożanie. Lwów 1863. W komisyi u K. Wilda. 8vo XIII, 332 pp. 2 złr. 80 ct.

— Papłoński K. Początki języka łacińskiego. Warszawa 1862. H. Natanson. 8o 104 pp.

— Pieśń o Lwowie B. Oczajduszy. I. Lwów 1862. — Aut. Druk M. F. Poremby. 36o 17 pp. 10 ct.

— Piosnki wiejskie dla ochronek z przygrywką T. Lenartowicza. Z melodyami dwa zeszyty. Poznań 1862. J. K. Żupański, 8o.

— Roderycyusz Alf. (ksiądz Soc. Jesu). O postępowaniu w doskonałości i cnotach chrześciańskich. Część trzecia. — Na polski język przetłómaczona przez księdza Baltazara Dankwarta, teologa tegoż zakonu. Drugie wydanie. Grodzisk 1862. Drukarnia Tyg. kat. 8o 377 pp.

— Równianka. Pismo zbiorowe humańskie, wydał St. Krzyżanowski. Humań 1862. 8o 127 pp. 10 złp.

— Różański Fel. (ksiądz). Religia starożytnych Izraelitów, ich obyczaje i zwyczaje. Przegląd religii. Tom II. — Paryż 1862. Druk Renou i Maude. 12o X 378 pp. 5 fr.

— Sapalski Józ. Pogląd na historyą naturalną guberni Radomskiéj. Kielce 1862. Druk E. Kołakowskiego. 8vo 110 pagin.

— Sawicki Alb. Skorowidz do dziennika praw Królestwa Polskiego. Tom II. Warszawa 1862. Aut. 8vo 66 pag. 6 złp. 20 gr.

— Schmid K. Mały Henryś. Powieść moralna dla dzieci. Tłómaczył z niemieckiego A. Leszczyński. Warszawa 1863. J. Breslauer, 16o 134 pp. 4 złp.

— Schmitt Henryk. Uwagi nad projektem statutu dla miasta Lwowa. Lwów 1863. Drukarnia Zakł. narod. imienia Ossolińskich. 8o, 8 pp. 3 ct.

— Schweigler Alb. (Dr.). Historya filozofii w zarysie. Tłómaczona z 4go niemieckiego wydania i pomnożona dodatkiem o filozofii w Polsce przez F. K. — Warszawa 1862. E. Wende. 8o, 479 pp. 15 złp.

— Skarga P. (ks. S. J.). Żywoty świętych starego i nowego zakonu na każdy dzień przez cały rok, wybrane z poważnych pisarzy i doktorów kościelnych. Petersburg 1862. B. M. Wolff. 4o 632 pp. 24 złp.

— Sowizdrzał i awantury jego. Nowe poprawione wydanie z niemieckiego. — Warszawa 1863. Druk J. Psurskiego. 12o, 72 pp. 1 złp. 10 gr.

— Śpiewnik kościelny dla młodzieży szkólnéj z polecenia przewielbnego księdza St. O. D. i P. W. wydany. Bochnia 1863. W. Pisz. 16o 138 II pp. 20 ct.

— Sprawozdanie z przychodu i wydatków Komitetu Emigracyi polskiéj, złożone przed ogółem téjże emigracyi. Paryż 1862. Druk L. Martineta, 4o 4 pp.

— Szójski Józ. Jerzy Lubomirski. Dramat historyczny. Lwów 1862. K. Wild. 8o, 147 pp 1 złr. 60 ct.

— Tyszkiewicz M. (hrabia) i J. K. Wilczyński. Dziennik podróży po Egipcie i Nubii. Część pierwsza. Paryż 1862. J. K. Wilczyński. 18o 367 pp. 3 fr.

— Wagner J. B. Krótki rys historyi powszechnéj dla początkującéj młodzieży, na wzór Bredowa ułożony. Kurs niższy. Warszawa 1863. 127 pp. 2 złp. 15 gr.

— Wiadomości z kraju z lat 1862-62. Lipsk 1863. W. Gerhard. 8vo 184 pp.

— Winkler Leopold. Gramatyka języka polskiego, obejmująca naukę o częściach mowy i ich odmianach, oraz ortografią sposobem katechizmowym ułożona. Część I. Warszawa, 1863. 2 zł. 15 gr.

— Wrotnowski Ant. O kredycie rzeczowym, ułatwionym przez Towarzystwo Kredytowe ziemskie w Królestwie Polskiem. Warszawa 1862. 8o 62 pp. 2 złp.

— Wybór ś. Jadwigi, który uczyniła między światem i niebem, przepychem dworskim i pokorą zakonną, rozkoszą stanu królewskiégo i najostrzejszem umartwieniem ciała. Każdemu prawowiernemu do naśladowania wielce zalecony. Oraz książka do nabożeństwa dla wszystkich katolików, szczególniéj zaś dla płci żeńskiéj, zebrana i poraz czwarty wydana. Piekary 1862. W. Lange. 12o, 332 pp.

— Zbiór pieśni nabożnych dla ludu katolickiego. Drugie pomnożone wydanie. Brodnica 1863. C. A. Koeler. 12o 216 pagin.

— Żywot błogosł. Czesława z rozmyślaniami i modlitwami. Wrocław 1863. H. Skutsch 12o 66 pp.

Redaktor i nakładca Dr. Kaźmierz Szulc przy ulicy Garbarskiéj Nr. 45. — Czcionkami A. Poplińskiego w Poznaniu.